

# Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

## Pozorne sukcesy.

Mimo pozornych trjmfów, które ostatniemi czasy odniosła dyplomacja polska, — porozumienia bałtyckiego i przymierza rumuńskiego, położenia zewnętrznego Polski nie można uważać za trwałe i mocne. Korzyści osiągnięte są to tylko paljatywy, które nie usuwają organicznego niedomagania, wynikającego nie z przemijającego układu sojuszków i chwilowych interesów mocarstwowych, lecz tkwiącego w samym rdzeniu zagadnienia bytu państwowego Polski.

Te same przyczyny, które kiedyś doprowadziły do jej upadku nie przestały istnieć i działać obecnie. Są one tylko chwilowo zahamowane przez rozkład wewnętrzny Rosji i osłabienie po-wojenne Niemiec. Niemniej zasadnicze warunki: sytuacja geograficzna i stosunek sił nie uległy zmianie i nie przestają wywierać swego wpływu samem swem istnieniem statycznym.

Właściwie Polska w swych granicach etnograficznych, nie pretendująca do roli mocarstwowej, nie dążąca do ekspansji państwowej, mogłaby liczyć na egzystencję spokojną i bez wielkich wysiłków zachować swą niezależność. Trudno wszakże przypuścić, aby w XX-tym wieku mógł się powtórzyć taki sam zamach rozbójniczy na jej niepodległość, jaki już w wieku XVIII, mimo odmiennych warunków społecznych i kulturalnych, wywoływał w opinii ówczesnego ogółu oświeconego oburzenie i protest niemal powszechny. Zresztą rozbiór Polski przyczynił tyle kłopotów grabieżcom, że wątpić można, aby się zdecydowali na ponowny eksperyment nawet wtedy, gdyby mieli możliwość uczynienia go bez przeszkód.

Inna rzecz wszakże, gdy chodzi o Polskę, jako czynnik mocarstwowy, z jej aspiracjami politycznymi, sięgającymi daleko na wschód i na zachód. Tu już następuje kolizja oczywista z interesami obu sąsiadów tradycyjnych, t.j. a jeszcze komplikują i potę-

gują niezaspokojone dzięki Polsce dążenia narodowe i państwowe Litwy, Ukrainy, Białorusi.

Obecna polityka Polski zwrócona ostrzem przeciwko dwom głównym frontom i lekceważąca inne drugorzędne, mniej lub więcej wyraźne, rzecz prosta może odnosić sukcesy tylko do czasu, do chwili, gdy obecny układ sił międzynarodowych w Europie, oparty na traktacie Wersalskim, nie ulegnie zmianie. Z chwilą, dajmy na to, rozpadnięcia się Ententy, paraliżującej swobodę ruchów Niemiec, lub też reorganizacji i wzmocnienia Rosji, Polska nie wytrzyma nacisku z obu stron i będzie musiała zredukować swój stan posiadania do znacznie skromniejszych rozmiarów. W przewidywaniu tej ewentualności polityka polska usiłuje się zabezpieczyć szeregiem bliższych i dalszych sojuszy z Francją, małą Ententą i państwami bałtyckimi.

W stosunku do Rosji właściwie jest realizowana zakrojona na wielką skalę koncepcja Piłsudskiego, zmierzająca do rozczłonkowania i jaknajwiększego osłabienia dawnego imperjum wszechrosyjskiego. Ale wobec ścierania się tego kierunku myśli politycznej z kierunkiem ciasno nacjonalistycznym, dążącym do zgodnego współżycia z Rosją, a nawet do pewnego stopnia oparcia się o nią, w celu tem skuteczniejszej walki z naporem germańskim — w rezultacie powstaje połowiczność i kompromisowość.

Traktat Ryski, przepolawiający Białorusi, sprawa Wilna i Galicji Wschodniej stanowią wymowną ich ilustrację.

Pozyskując sojuszników w Łotyszach, Estończykach i Finnach, jednocześnie Polska czyni sobie zaciętych wrogów w Litwinach, Ukraińcach i Białorusinach, którzy nie mając z natury rzeczy żadnego interesu w utrzymaniu wielkiej Rosji, lecz mając zatajowaną przez Polskę możliwość pełnego rozwoju, będą szukali rozwiązania swych zagadnień narodowo-państwowych w drodze porozumienia z Rosją. Gdyby nawet chłodne rozumowanie mogło ich od tego powstrzymać, popchną ich w tym kierunku pobudki

uczuciowe, które w polityce [zwłaszcza młodych narodów, nie posiadających ustalonej wiekami racji stanu, odegrywają rolę bynajmniej nie podrzędną.

Tym sposobem jedną ręką osłabiając Rosję, drugą się ją wzmacnia. Sięgając na wschód zbyt głęboko, aby Rosja mogła się z tem pogodzić, jednocześnie w zagarniętych obszarach, tworzy się sobie wrogów i przygotowuje grunt dla irredenty. Ta połowiczność i bezprogramowość nie omieszkają kiedyś srodze się pomścić.

Nie można zbudować racjonalnego programu politycznego, gdy się niema jasnej myśli przewodniej i gdy się zaspakaja tylko apetyty, nie myśląc o żadnych ustępstwach i ofiarach.

Już w samych założeniach budownictwa odrodzonej Rzeczypospolitej, tkwi rażąca wszechstronność. Swe prawa do poszczególnych ziem i dzielnic nacjonalizm polski opiera na wszystkich możliwych przesłankach. Wilno i Śląsk powinny należeć do Polski ze względów etnograficznych, Galicja Wschodnia ze względów historycznych, Gdańsk ze względów ekonomiczno-handlowych, Polesie i Wołyń ze względów ekonomiczno-rolnych, korytarz białoruski ze względów strategiczno-politycznych. Słowem argumentacja typowego kauzypierdy, który swój majątek nie koniecznie drogą legalną zebrany, usiłuje obronić w opinii sądu. Tylko że w tym wypadku obrona jest najzupełniej zbyteczną, bo brak trybunału wyrokującego, strony zaś zainteresowane mogą wystąpić z takimi samymi pretensjami.

Pozostaje więc tylko jeden czynnik decydujący: siła materialna, a i ta jest pojmowaną nazbyt elementarnie, jako siła czysto fizyczna, oparta na bagnetach i armatach. Z tego względu właśnie zbyt się przecenia wartość organizmów państwowych, chociażby tak drobnych jak Łotwa i Estonia, a niedo-

cenia znaczenie ruchów społeczno-narodowych, chociażby będących dziś jeszcze w stanie nieskrystalizowanym, jak ruch białoruski i ukraiński. A już zupełną niekonsekwencją jest lekceważenie Litwy, jako jednostki politycznej i militarnej.

Chociaż są to wszystko prawdy znane i jasne jak dzień, trudno przypuszczać, aby Polska zwróciła z obranej drogi i wzorem Anglii zrezygnowała dobrowolnie ze stanowiska [panowania formalnego na rzecz istotnych wpływów i penetracji pokojowej. Być może doświadczenia przekonają ją o mylności obecnego kierunku jej polityki, ale będzie to już tylko jeszcze jedno stwierdzenie przysłowia: mądry Polak po szkodzie.

## Listy z Kowna.\*)

I.

Grinius — Galwanowski.

Kowno, w lutym.

Jak wiadomo — w połowie stycznia gabinet dr. Grinius — pierwszy parlamentarny gabinet ministrów Litwy — podał się do dymisji.

Gabinet dr. Grinius stał u steru rządu od czerwca r. 1920. Utworzony był wkrótce po zwołaniu Sejmu Ustawodawczego, jako pierwszy rząd stały, oparty o przedstawicielstwo narodowe i posiadający jego zaufanie. Poprzednie gabinety nazywały się wszystkie „tymczasowymi“, jak tymczasowym był rząd i tymczasową — władza państwowa Litwy, dopóki się nie oparła ona o wolę ludności, wyrażoną w Sejmie.

\*) Korespondencję poniższą otrzymaliśmy ze znacznym opóźnieniem, gdyż drogą z Kowna do Wilna prowadzi obecnie przez Królewiec i Warszawę. Rękopis utrzymaliśmy dzięki uprzejmości Polskiego Ministerjum Spraw Zagranicznych i Delegatury Rządu Polskiego w Wilnie. (Przyp. Red.).

## Ze wspomnień d-ra Juljana Titiusa.

5)

1882. O jego poprzedniku Murawjewie była raz mowa u Todtlebena. Umyślnie wspomniałem, że obrano mnie w naszym starem T-wie Dobroczyńności Dyrektorem Departamentu nędzy w mieście, że zupełny brak środków zmusza szukać pomocy u osób prywatnych, głównie u dam W. Excelencji znajomych „Pańska przyjaciółka księżna Jadwiga (Karolowa) Radziwiłłowa zrobiła początek. Z własnej inicjatywy zebrała na balu rb. 700 i mnie dla prawdziwie biednych rodzin ofiarowała“. — „To bardzo pięknie!“ zawołał. „Pochwalę księżnie jej dobry, szlachetny uczynek, który mię nie dziwi“.

A inny naczelnik tego kraju inaczej na chrześcijańskie miłosierdzie, na litość dla nędzę cierpiących i nałzy ludzkie zapatrywał się; kilka najzaciejniejszych dam jedynie za takie winy wysłał drogą administracyjną daleko, a ta niby lekka kara, jak ją wtedy nazywano, miała w następstwie przymusową sprzedaż majątku ziemskiego... za bezcen! Te panie dobroczynne, którym pobyt na północy zdrowie zu-

pełnie zламаł i je zubożył były to: Kostrowicka z domu Hornowska, Buczyńska z domu hr. Günther, Weysenhofowa z domu Czyż, panna Idalja Łopacińska i inne.

Staruszka *Dąbrowska*, urodzona Toplicka, miłosierna i pobożna pani, wymurowała wielki dom tuż za mostem nad Wilją, zwanym Zielonym, przeznaczając go na przytułek bezpłatny jedynie dla staruszek grzybiałych i niedołącznych. Wzywany często do tego prywatnego schronienia, chętnie babulki leczyłem i pocieszałem w samotności. Nadszedł fatalny rok 1853 i wielki operator Litwy upatrzył i tam polskie patryjotyczne cele. Staruszki policja wyrzuciła do naszego Domu Dobroczyńności, dom zaś p. Dąbrowskiej skonfiskowano i potem sprzedano. Kuracja radykalna.

Korzystając ze swobodnej chwili Todtlebena wspomniałem pokrótce o tem. „I któż temu winien, że tak dobry cesarz przysłał *takiego* człowieka? Polacy sami. Waleczni w boju i gotowi do poświęcenia się dla idei, na zimno kwestji politycznej rozebrać, rozważyć nie potrafią. Zawsze poeci, entuzjaści, a politycy, dyplomaci — rzadko“. „I mnie Murawjew nie lubił. W 1860 r. z jego rozkazu (wtedy ministra Dóbr Państwa) nastąpiło ogólne wygnanie Tatarów

Gabinet dr. Griniusa był wyrazem kompromisu, zawartego w Sejmie między dominującym stronnictwem Chrześcijańskiej Demokracji, rozporządzającym w sejmie większością absolutną, a stronnictwem socjalistów ludowych, najliczniejszym ze stronnictw mniejszości. Sam dr. Grinius wszedł do rządu kompromisowego z ramienia socjalistów ludowych. Część tek należała do socjalistów ludowych, względnie do ich sympatyków lub ludzi im bliskich, część—do chrześcijańskich demokratów lub bliższych tymże. Przeważali w gabinecie dr. Griniusa bezpartyjni.

Jak gabinet dr. Griniusa był owocem kompromisu dwóch stronnictw, tak upadek gabinetu był spowodowany zerwaniem tegoż kompromisu. Ludowców czyli t. zw. socjalistów ludowych dzieliły i dzielią od chrześcijańskich demokratów liczne zasady i artykuły programu, oraz ideologii ogólnej i społecznej. W szczególności różnice się uwydatniły nieraz w zagadnieniach reformy agrarnej, ale chrześcijańscy demokraci zręcznymi posunięciami demagogii, które są mistrzami, umieli rowy różnicy zasłać pozornie tożsamością głównych dążeń. Jeszcze bardziej różnice te uwydatniały się w innych sferach polityki wewnętrznej, wypływającej z dążeń chrześcijańskich demokratów. Już parokrotnie w r. 1921 podnoszona była w łonie socjalistów ludowych myśl o zerwaniu kompromisu i odwołaniu dr. Griniusa z rządu. Do zerwania jednak nie doszło. W samym łonie socjalistów ludowych nie było pod tym względem jedności; od niejakiego czasu zarysowały się tam dwa skrzydła: jedno wyraźnie oportunistyczne, pod wodzą posła Ślężewicza, niechętnie zrywaniu kompromisu z chrześcijańskimi demokratami, pragnące trzymać bądźco bądź rękę na pulsie rządu i dbające więcej o możliwości realne, niż o doskonałość nieskalaną haseł programowych; drugie—radykałne, dążące do zerwania i do wolnej ręki opozycji, ważące głębiej zasady i istotę dążeń.

Dopiero w ostatnich czasach przeważała u socjalistów ludowych decyzja zerwania kompromisu rządowego. Podniętą do tej decyzji były głównie 2 względy: jeden—natury bardziej zasadniczej i dru-

gi—czysto taktyczny. Pierwszy wzgląd dotyczył coraz jaskrawszego forsowania przez Chrześcijańską Demokrację elementów klerykalnych do najistotniejszych zagadnień państwowych w dziedzinie zwłaszcza oświaty i wyznaniowej. Szczególnie miało to miejsce w sprawie szkolnej i sprawie Uniwersytetu, oraz w sprawie zwrotu dóbr ziemskich klasztorom. Tendencje te, popierane przez chrześcijańsko-demokratyczną większość sejmową, sprzeciwiały się oczywiście zasadom i ideologii socjalistów ludowych. Drugi wzgląd był praktyczny i przemawiał coraz głośniejsze do przekonania już nietylko skrzydła radykalnego ludowców, ale też skrzydła oportunistów: chodziło o zarysowujące się w coraz bliższej perspektywie nowe wybory do sejmu, które mają nastąpić zaraz po uchwaleniu przez Sejm Ustawodawczy konstytucji. Z wielu względów wygodniej jest socjalistom ludowym stanąć wobec wyborców przy ubieganiu się o mandaty w charakterze opozycji, niż w charakterze uczestników rządu, ponoszących odpowiedzialność za wszystko, co może się krajowi niepodobać.

W skutku tych względów socjaliści ludowi złożyli przez usta swego lidera Ślężewicza w sejmie deklarację, zrywającą kompromis z chrześcijańskimi demokratami i odwołującą z rządu ich męża zaufania, dr. Griniusa. Ponieważ dr. Grinius był presem ministrów, więc odwołanie jego musiało spowodować upadek całego rządu. Tak się też stało. Dr. Grinius w imieniu całego gabinetu zgłosił dymisję. W pierwszym stadium kryzysu z łona Chrześcijańskiej Demokracji usiłowano wytworzyć ugodę, by kompromis przywrócić. W tym celu toczyły się przez czas jakiś rokowania między chrześcijańskimi demokratami a socjalistami ludowymi. Wyników jednak dodatnich nie dały. Kryzys rządowy zażegnany nie został.

Drugie stadium kryzysu było wypełnione wysiłkami znalezienia nowej formuły i kombinacji rządowej. Były przez czas jakiś wahania co do formuły: czy rząd sejmowy i w takim razie chrześcijańsko-demokratyczny czy rząd t. zw. fachowy, „gabinet pracy“, i bezpartyjny. W pierwszym wypadku wy-

z Krymu, z rabunkiem ich ziemi przez spekulantów i nawet przez same władze. Cesarz Aleksander II posłał mnie do Krymu dla wysledzenia tej sprawy, tego barbarzyńskiego gwałtu w XIX wieku. W moim raporcie obwinilem Murawjewa, przedstawiając całą prawdę“.

Zabójstwo tak niespodziewane i okropne Aleksandra II skróciło życie Todtlebenowi i Albedyńskiemu. Prócz tego Todtleben podczas ceremonii pogrzebu w Petersburgu zaziębił się. W jesieni wyjechał za granicę, skąd nie przeznaczono mu wrócić. Życie zakończył w maju 1883 r. Zwłoki przywieziono do Wilna, nie prędko wszakże nędzne to ciało odpoczynek wieczny (?) znalazło. Z Wilna paradnie odwieziono je z deputacją miejską do majątku Todtlebena—Kiejdan, później rodzina pochowała je w grobach rodzinnych w Rydze, a jeszcze później cesarz Aleksander III rozkazał przewieźć te szczątki do Sewastopola, tak genialnie w 1854 i 1855 r. przez Todtlebena bronionego i tam mu monumentalny wzniesć grobowiec.

Wilno zawdzięcza jemu skopanie wałów z armatami przedtem, na około Góry Zamkowej, obróconej w 1832 r. na cytadelę. Tę skasowaną za jen. gub.

Nazimowa dopiero Todtleben rozkazał z więzów bastionowych oswobodzić i piękny skwer Zamkowy na około urządzić.

Lubił nasz ogród Botaniczny, przez który przechodził do klubu i parę razy przechadzając się tam z tym zajmującym historycznym starcem rozmawialiśmy o przeszłości Wilna, o uniwersytecie, o założeniu tego ogrodu. Pokazywałem ulubione miejsce, gdzie przygotowywałem się do egzaminu w samotności, bo publiczność do ogrodu wstępu nie miała. Mówiłem o starym młynie Królewskim z XVI wieku i kaskadach szumiących przy moście wiodącym do ogrodu na kanale (potrzebnym dla młyna), okalającym ogród jak wyspę, oraz z tyłu na rzece Wilejce. Słuchał uważnie, powtarzając: „Es ist alles vergänglich! Nie przywiązujemy się do ziemi. Przyjedź, a zobaczysz, jaki park wyhodowałem w Kiejdanach... a czy na długo dla siebie“? Po dwóch latach już nie żył. W maju również zmarł Albedyński. Prasa rosyjska napisała o nich sucho i chłodno; nekrologi ze szczytą pochwał gazeciarskich. Narodowość jednego i dobre serce, oraz zapatrywania się drugiego uznanie ich zasług mroziły. Todtleben rządził w Litwie tylko dwa lata i kilka miesięcy, a zastępował go po

suwana była na czoło rządu kandydatura posła księdza Krupowicza, jednego z leaderów i trybuna sejmowego Chrześcijańskiej Demokracji, łączącego najjaskrawszą demagogię z głębokim klerykalizmem, w drugim wypadku — wysuwana była z początku kandydatura adwokata Szylinga, byłego prezesa „Taryby”, niedawno więzionego przez władze wileńskie.

Ostatecznie zatrzymano się na formule drugiej — rządu fachowego i bezpartyjnego, jeno kandydaturę Szylinga zastąpiono kandydaturą ministra finansów, handlu i przemysłu — inżyniera Gałwanowskiego. P. Gałwanowski podjął się zadania i rzeczywiście zdołał je skutecznie. W pierwszych dniach lutego nastąpiły nominacje nowego gabinetu ministrów. Skład jego jest następujący: prezes ministrów bez teki — p. Gałwanowski; minister spraw zagranicznych — ks. Jurgutis (jedyiny poseł Sejmu w gabinecie i jedyny chrześcijański demokrat partyjny), sprawy wewnętrzne — p. Oleka, prawnik, b. sędzia okręgowy i ostatnio dyrektor Centralnego Archiwum państwowego; obrona krajowa (wojna) — inżynier major Sliżys, naczelnik wydziału Inżynierji wojskowej; finanse, handel i przemysł — p. Dobkiewicz, dotychczasowy wice-minister; komunikacje — inżynier p. Piotr Vileiszis, wilnianin, znany działacz społeczny i narodowy starszego pokolenia; rolnictwo i dobra państwowe — agronom p. Aleksa, dotychczasowy minister; sprawiedliwość — p. Karoblis, prawnik, dotychczasowy minister; oświata — p. Juodakis, profesor, przyrodnik; minister-rodak żydowski bez teki — p. Sołowiejczyk, dotychczasowy minister; minister-rodak białoruski bez teki — vacat.

P. Gałwanowski nie jest człowiekiem nowym ani w działalności narodowej i społecznej, w której dał się poznać jeszcze w r. 1905, ani w działalności państwowej, w której bierze wybitny udział od r. 1919. Na stanowisku prezesa ministrów był poprzednikiem dr. Griniusa, a w gabinecie dr. Griniusa był ministrem skarbu. W swoim czasie reprezentował Litwę w Paryżu. W r. 1921 był przedstawicielem Litwy wobec Ligi Narodów i kierownikiem delegacji litewskiej w toku toczącego się wobec Ligi sporu

z Polską o Wilno. Był w swoim czasie przekonującym rzecznikiem przyjęcia drugiego projektu Hymansa i w grudniu r. 1921 uległ zamachowi na życie, którego sprawcy nie zostali wykryci i który opinja publiczna łączy z akcją zbyt gorących przeciwników tegoż projektu Hymansa, uważających przyjęcie projektu za zdradę stanu. P. Gałwanowski jest bezpartyjny, z przekonania społecznych umiarkowany, człowiek wykształcenia i kultury zachodnioeuropejskiej. Partyjnym w całym gabinecie jest tylko jeden ks. Jurgutis. Oprócz p.p. Jurgutisa, Karoblisa, Aleksy i Sołowiejczyka — inni ministrowie są na tych stanowiskach nowymi.

Naogół pod względem kierunku społecznego stwierdzić można w doborze osobistym nowego gabinetu wzmocnienie dążeń umiarkowanie-zachowawczych (pp. P. Vileiszis, Sliżys, Dobkiewicz, sam Gałwanowski), bardziej zachowawczych, niż jest nią większość sejmowa, przynajmniej w stosunku do sejmowych wypowiedzi się tejże większości.

## II.

### Prace Sejmowe.

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Litewskiej, czynny od maja r. 1920, prawdopodobnie w ciągu kilku miesięcy zakończy jńz swoje czynności — ustąpi miejsca sejmowi zwyczajnemu. Oto główne zadania konkretne, które sobie sejm ten zakresił, — ustawa konstytucyjna i ustawa reformy agrarnej, — są na ukończeniu.

Nie mówię o zadaniu ogólnem normowania stosunków państwowych i utrwalenia bytu państwowego we wszystkich jego kształtach i potrzebach, bo jest to zadanie ciągle, które się nie wyczerpuje specjalnem powołaniem Sejmu Ustawodawczego i przejdzie z kolei na każdy z sejmów następnych. Ale reforma agrarna i ustawa konstytucyjna — są to dwie główne i konkretne wytyczne tego sejmowi zasadniczego. W tych dwóch ustawach ma się streścić jego powołanie specjalne, które on przynajmniej sam sobie wytknął.

wyjeździe za granicę naczelnik wojska Wil. Okręgu jen. Nikitin.

1883. W maju przybył do Wilna biskup Karol Hryniewicki, po 20 latach anarchji i zupełnego bezprawia w diecezji, na samowolę i łupiestwo pamiętnego tryumwiratu oddanej. Prałaci Niemeksa i Tupalski już nie żyli; pierwszego z nich sprzątnęła długa choroba (następstwo nalogu, co go przedtem katedry profesora w Akademji Duchownej Katolickiej w Petersburgu pozbawił), drugiego niewdzięczna dłoń jego młodego sługi, jego wychowańca, który go otrul, potem z odciętą głową zagranicę uciec próbował. Pozostał tylko rządzący diecezją od lat 20 Piotr Żyliński. Ten ostatni, chociaż w tej radzie grał rolę Jowisza, zależał od tamtych dwóch kolegów i nawet lękał się ich, znając gotowość mianowicie Tupalskiego na wszystko. Powoli wyrósł jeszcze czwarty mąż ejusdem farinae, kanonik Kopciewicz, o którego przeszłości nic nie wiem, a który stanął hardo i zuchwale z biskupem Hryniewickim do walki na życie, lub śmierć, kiedy już tamtych na widowninie było.

Bardzo niechętnie i ze smutkiem w sercu o tym kościelnym dramacie po dziesięciu latach wspominam. Niestety byłem bliskim współczującym widzem zło-

ści z jednej strony, a prawości i niedoświadczenia z drugiej. Młody, energiczny i gorącej wiary biskup nie znał prowincjonalnej zależności na każdym kroku od władz wyższych i niższych, — od zawiści i niechęci wyznania panującego, które po 20 latach ujrzało już nie w lichej dorożce i wytartym płaszczu głowę katolików tak adorowaną, — od intryg, korespondencyj, donosów bez końca.

Żyliński, którego umysł był już w ruinie, złożył uszanowanie Hryniewickiemu, potem zapuścił brodę i zamknął się w swoim pałacu, przez siebie za Ostrąbramą wzniesionym. Do niczego nie mieszał się. Na Kopciewicza zaś otrzymywał biskup rozmaite ustne i na piśmie skargi z powodu jego niemoralnego, a nawet gorszącego życia. Kopciewicz był wtedy proboszczem po-Bernardyńskiego kościoła. Gdy upomnienia nie pomogły, usunął grzesznika od ołtarza, o czym władze zawiadomił. Stał pierwszy piorun od ministra hr. Tołstoja. Potem Kopciewicz jeździł często do Petersburga z donosami na biskupa, nakoniec powszechnie pogardzany w Wilnie, wyniósł się do stolicy zupełnie, gdzie po roku życie zakończył.

Drugą walkę miał biskup z grodzieńskim (przedtem wileńskim) kapłanem Matyszewiczem. Za skan-

I pierwsza i druga ustawa nie są dotychczas przez sejm uchwalone. Sprawy bieżące, liczne i skomplikowane w trudnych warunkach powstawania młodego państwa i zwłaszcza sprawy obrony krajowej, ze względu na różne powstające zewnątrz dla państwa trudności i niebezpieczeństwa, tem cięższe przez to, że i granice państwa nie są jeszcze ściśle ustalone i jego władza faktyczna nie ogarnia całego terytorjum, które ono za swoje uważa, i jego stanowisko międzynarodowe nie było, a nawet i dotąd nie jest jeszcze we wszystkich szczegółach prawnych tak dokładnie określone i uznane, jak jest niem stanowisko państw starszych i potężniejszych, — odrywały wciąż Sejm Ustawodawczy Litwy od jego zadań bezpośrednich i konkretnych, i opóźniały pracę w tym kierunku.

Wszakże cały szereg ustaw, stanowiących akt wstępny do zasadniczej reformy agrarnej, że wymienię tu ustawę z r. 1920, o upaństwowieniu lasów prywatnych i konfiskacie dóbr majorackich, i nabytych na warunkach ulgowych, ustawy o ochronie drobnych dzierżawców i ich czasowej nieusuwalności, o ograniczeniu wolnego handlu ziemią większej własności, o przymusowym wydzierżawieniu odlogów, o przejęciu w zarząd państwowy większych dóbr, których właściciele są nieobecni, lub sami w nich gospodarki nie prowadzą, o wywłaszczalność pewnego odsetku ziem z dóbr wielkiej własności na potrzeby kolonizacji małorolnych i żołnierzy armji litewskiej, o normowaniu stosunków między właścicielami większych dóbr a parobkami, — został już przez Sejm Ustawodawczy w latach 1920 i 1921 uchwalony. Ustawy te są częściowo fragmentami zamierzonej przez sejm reformy agrarnej, częściowo zaś aktami wstępnymi czyli przechodniemi do niej. Poniękad ją realizują, poniękad zaś służą zabezpieczeniem jej, by powstrzymać akcję właścicieli, skierowaną do pozbawienia jej przedmiotu.

Nie wchodzę tu w analizę i krytykę zarówno tych ustaw, jak samych zasad zamierzonej reformy agrarnej. Czy są one i w jakiej mierze słuszne, jakie są ich wady i zalety, co w nich jest użytecznego i zdrowego społecznie oraz kulturalnie, a co jest nie-

bezpiecznego i takiego, co zapewne przez samo życie i potrzeby zostanie cofnięte, — to do zakresu niniejszego artykułu informacyjnego nie należy. Ocena zasad reformy agrarnej zależy od poglądów i od zrozumienia ogólnych warunków i potrzeb gospodarczych społecznych i kulturalnych rozwoju w określonej dobie dziejowej. Mnie zaś chodzi tu o przedmiotowe zreferowanie planu i programu dzieła sejmowego Litwy w zakresie tych dwóch konkretnych zadań — reformy agrarnej i ustawy konstytucyjnej.

Wszędzie na całym obszarze ziem i państw, które powstały na gruzach Cesarstwa Rosyjskiego, wypłynęło na czoło zagadnienie reformy agrarnej. Czy fakt ten jest ujemnym czy dodatnim, jest on jednak wyrazem pewnego pędu żywiołowego, który się w tym momencie dziejowym uwydatnił i nabrał rozpędu niepowstrzymanego. W pewnej mierze wyraziły się w nim potrzeby realne, lub reakcja na błędy i grzechy poprzedniego układu stosunków, na tamowaną długo lub spaczoną ewolucję, która w warunkach społecznie i politycznie wolniejszych byłaby zapewne wcześniej innemi drogami procesów społecznych i prawnych doprowadziła do wniosków, jakimi się dziś usiłuje reformę agrarną źle czy dobrze załatwić. Niewątpliwie też wyraża się w tym faktach i ferment rewolucyjny, echo prądów, nurtujących w najbliższym sąsiedztwie wschodu, rozwielenie apetytów, trudnych do okiełzania, skądinąd demagogja, poniekąd także różne próby posługiwania się tym prądem reformy agrarnej, jako metodą dla celów politycznych lub narodowych. Potrzeby realne, względy sprawiedliwości społecznej, instynkty społecznego odwetu, instynkty pospolitej chciwości i pażytnictwa, demagogja i t. d. — wszystko się tu splata w tej reformie agrarnej, która, jak wielki podmuch prądu dziejowego, przebiega kraje i ludy od morza do morza. Estonja, Łotwa, Litwa, Białoruś, Polska, Ukraina — w każdym z tych krajów wstrząsa ona podstawy dotychczasowego układu stosunków społeczno-agrarnych i domaga się rozwiązania. Reforma rolna nie jest własnością wyłączną Litwy. Konkretnie jednak w każdym z tych krajów załatwia się ona swoiście. Jak w każdym wielkim ruchu ludz-

daliczne, ant duchowne jego życie zamierzał podobnie go ukarać, ale władza ujęła się za nim i on sam pośpieszył do Wilna, upokorzył się i do grzechów swoich przyznał się. Więc kilkodziwne rekolekcje w murach seminarjum i rok czasu poprawy życia. Po roku, kiedy biskup bawił w Druskienikach, przyjechała do niego z Grodna deputacja parafjan ze skargą na tegoż księdza za nowy krzyżący skandal. Hryniewicki udał się zaraz do Grodna, przekonał się i Małyszewicza od ołtarza usunął. Teraz władze grodzieńskie i wileńskie obwinily biskupa, kary jego nie uznając i godności kościelne, oraz posadę Małyszewiczowi zostawiając. Zawrzała wojna.

Niechęć i złe usposobienie dla wstępnego dla nich głowy kościoła wykazały nasze władze jeszcze przed rokiem, w czasie wjazdu biskupa. Prawie cała ludność katolicka wyszła 26 maja 1883 r. na jego spotkanie, gęsto zapelniając ulice, wiodące od Katedry aż do dworca kolejowego. Dowcipny policmajster Klingenberg (od trzech lat gubernator kowieński) oszukał ją. Jechał przed czterokonną kareta biskupa wskazując drogę za sobą, nie głównymi, lecz bocznymi ulicami. Jeszcze pobożne czekały tłumy, kiedy Pasterz był już w Katedrze. W pięknej

swej mowie wspominał o wdzięczności dla monarchy, który go tu przysłał i o dobrych i złych kapłanach, upominając i ostrzegając tych ostatnich. Widziano wtedy, jak ów Kopciehowicz z miną hardą uśmiechał się.

Rządził w Litwie jen. Nikitin ni zły ni dobry, ale w szerze cywilnej, a tem więcej duchownej człowiek obojętny. Więc mniej słuchał rad dyrektora swojej kancelarji barona Gräwenitza, niż gorliwego policmajstra, autora pomysłu wjazdu biskupa do swej Katedry bocznymi ulicami.

1884. Dn. 9 lutego 1884 r. przyjechał nowy generał-gubernator *Kachanow*. Okręg wojenny wileński pozostał pod dowództwem Nikitina, jak przedtem. Zachwalony cesarzowi jako administrator, dobrze na kwestjach cywilnych i duchownych znający się, w łasce i zachowaniu u energicznego i srogiego ministra spraw wewnętrznych (przedtem oświecenia i ober-prokuratora synodu) hr. Tołstoja, a już źle przez wielu duchownych i świeckich dygnitarzy wileńskich o zuchwałym biskupie uprzedzony, *Kachanow* postanowił złamać to, co fanatycznym i patrijotycznym jego uporem nazywał. Z jednej strony prawo kościelne bez żadnych ustępstw, z drugiej mieszanie

kim, jest w niej i dobro i zło, i idealistyczny pierwiastek sprawiedliwości i poziomy pierwiastek chciwości, i święta ofiara Abła i zbrodnicza zazdrość Kaina.

Projekt ustawy zasadniczej o reformie agrarnej wpłynął z komisji rolnej do plenum Sejmu na wiosnę roku 1921. W drugim czytaniu został przez Sejm przyjęty latem tegoż roku. Wreszcie przed świętami Bożego Narodzenia rozpoczęło się w Sejmie trzecie jego czytanie i obecnie debatuje się w Sejmie detalicznie poszczególne jego artykuły. Jak prędko i kiedy mianowicie zostanie uchwalony i stanie się ustawą obowiązującą — trudno przewidzieć, bo debaty komplikują się różnemi okolicznościami politycznemi, jak zwłaszcza kryzys gabinetu i rozłam większości rządowej, która była utworzona metodą kompromisu chrześcijańskich demokratów z socjalistami ludowymi. Jak każde zagadnienie społeczne i zarazem wybitnie polityczne, projekt reformy agrarnej jest bardzo wrażliwy na wszelkie przemiany polityczne w sejmie i rządzie. Zarówno więc termin uchwalenia tej ustawy, jak jej brzmienie i przepisy, jakie ostatecznie uchwalone zostaną, nie są dziś jeszcze ściśle wiadomą. Możliwe są bowiem różne zmiany w tym lub innym kierunku.

Z dwóch projektów, jednego — rządowego, umiarkowanego, i drugiego — komisji sejmowej, radykalniejszego, drugi posłużył za podstawę projektu, przyjętego przez sejm w drugim czytaniu. Nie zadawalnia on całkowicie lewego skrzydła większości rządowej w sejmie, mianowicie socjalistów ludowych, którzy mu zarzucają zbyt wysoką stopę maksimum nietykalnej własności (80 ha zamiast 50-ciu), zasadę odszkodowania za wywłaszczoną ziemię i pewne koncesje na rzecz własności kościelnej i klasztornej. W jeszcze mniejszym stopniu zadawalnia on oczywiście opozycję socjalnych demokratów, jak również opozycję niechętną wywłaszczeniu prawicy, która dotychczas formalnie w Sejmie nie jest reprezentowana, ale zaczyna już i w samym sejmie w skrajnie prawem skrzydle Chrześcijańskiej Demokracji budzić ferment rozłamu.

W następnym artykule zreferuję szczegółowo

główne zasady i przepisy projektu reformy rolnej biorąc za punkt wyjścia jego redakcję, przyjętą przez Sejm Ustawodawczy w drugim czytaniu.

m. r.

## Skąd się wzięli Białorusini - katolicy?

Od niejakiego czasu, na porządku dziennym dyskusji sejmowej, prasowej i nawet wiecowej, stała się sprawa istnienia u nas Białorusinów katolików, czyli łacinników. Zda za się dziś często słyszeć głosy, które wprost negują fakt przyjęcia kiedykolwiek przez jakiś szczepek ruski chrześcijaństwa w obrządku łacińskim. Historia o tem milczy — tak oto w sposób najbardziej ogólnikowy uzasadniają swe twierdzenie, do którego dochodzą drogą nadzwyczaj łatwej dedukcji: skoro historia nic nie mówi o chrzcie łacińskim Białorusinów, więc obecni Białorusini katolicy są tylko zrzeszonymi Polakami (albo czasem Litwinami). Aż nadto wyraźnie z takiego ujęcia sprawy przezierną zabobna tendencja polityczna, chcąc a tout prix przebrnąć przez kościół Białorusinów katolików na Polaków. Nawet istnienie Białorusinów prawosławnych, jako podtrzymujące trwanie nadal zniechęconej nazwy *Białoruś*, staje się bardzo niewygodnym dla tego rodzaju polityków i nie wahają się oni z *dziesięciu milionów* tych wschodnich Białorusinów uczynić ładny podarunek imperjalistycznej Rosji. Na takie bezdroża zaprowadziła polityka polską endecja, uważająca się za szczególnie powołaną do rozstrzygnięcia zawitych zagadnień „kresowych”.

Początki chrześcijaństwa na Białorusi odnoszą się do w. X, kiedy w Połocku widzimy już klasztor, zbudowany dla żony księcia Włodzimierza, Ragniedy (w zakonie: Anastazji), i oprócz tego cerkiew. Położona przy wielkim gościncu wodnym *od Waregów do Greków*, Białoruś, mało co później od Rusi kijowskiej, przyjęła chrześcijaństwo. Oczywiście panował tu obrządek wschodni, co jednak wtedy ani trochę

się i wymagania generał-gubernatora (właściwiej nowego już dyrektora jego kancelarii Gołobowa). Rejestr win „*woinstwujuuszczawo, stroptiwawo jepiskopa*” ciągle przed ministrem powiększał się. Poważna prasa petersburska powtarzała głupie baśnie „Cerk. Jeparch. Wiestnika”, nprkł., że cała szlachta ofiarowała swemu Pasterzowi złotą karetę i czwórkę białych koni, że on w tej złotej karecie zawsze po mieście jeździ i tym podobne brednie. Hryniewicki ich nie zbijał, życzliwych rad kilku przyjaciół nie słuchał, u Kachanowa nie bywał, nawet go lekceważył... Ufny w swoją niewinność i w prawo kościelne padł ofiarą potężnej biurokracji. Wezwano go rozkazem cesarza do stolicy i naradzano się, czy go zatrzymać na długo w Petersburgu? Przywołany z Moskwy Katkow stanowczo zdecydował biskupa wileńskiego ukarać: djeceżę mu odebrać i wysłać go do miasta Jarosławia pod eskortą urzędnika pod dozór policji.

1883. Część lata przepędziłem zdala od miejskich murów: czerwiec u starych przyjaciół państwa Kotwiczów najprzyjemniej i najweselej, lipiec także przyjemnie, ale smutno u starych także przyjaciół naszych p.p. Świdów. Rezydencja w Turlach p.p. Kót-

wiczów — wspaniała. Pałac w ogrodzie, sala, balkony kwiaty i aleje, las bliźutko, a piękna nasza Wilja i piękny murowany kościół o wiorstę. Gościnność serdeczna, staropolska. Wdzięk i uprzejmość całej rodziny, składającej się z trzech wesołych pięknych córek, oraz syna — czarującego. Muzyka, śpiewy, improwizowany teatr amatorski, wycieczki w szarabach, nawet ochocze tańce czarodziejskie to koło dla całego sąsiedztwa i dla przyjaciół z miasta tworzyły.

Pobył w miłym ustroniu wśród łąk i gajków Bohdanowa, dawniej przyjemny, teraz smutkiem serce napelniał. Stary przyjaciel, najzaciejszy obywatel kraju Józefat Świda, postać typowa, złamany wiekiem, dogorywał. Żona i córka pielęgnują żelaznego dawniej człowieka, dziś ruinę. Pojechałem dłoń jego po raz ostatni uściskać ze łzą w oku. Wracającego stamtąd odwiózł do kolei b. marszałek Jan Lubański, jeden z założycieli Banku Ziemińskiego w Wilnie, człowiek rzadkiego rozumu i serca. Zimny z pozoru nie mało ginących uratował. Wkrótce potem rozchorował się i tak go kochającą rodzinę osierocił.

1884. Pamiętny odwiedzeniem Wilna przez cesarza Aleksandra III i cesarżową 26 sierpnia. W wielkiej sali pałacu odbył się cesarski obiad.

nie przeszkadzało spólnocie wszystkich chrześcijan pod władzą rzymskiego papieża. Nawet po owym fatalnym w dziejach chrześcijaństwa, r. 1054, długo jeszcze słowianie wschodni pozostawali w łączności z Rzymem, przyjmując wprowadzane przezeń pewne święta, przysyłanych legatów, korespondując i t. d. Już to winno być doradzieli unikania wszelkiej pochopności w upatrywaniu wpływów wschodu prawosławnego tam, gdzie niezbite świadectwa historyczne każą zająć inny punkt widzenia.

Takie jest tło życia kościelnego na Białorusi w owej zamierzczłej chwili, gdy się wyłoniła ona z niebytu politycznego.

Odpowiedzi na pytanie, postawione w tytule artykułu niniejszego, będziemy szukali jednak w czasach późniejszych.

W dziele ks. I. Kurczewskiego pt. „*Kościół Zamkowy*“ (II str. 9-11) w całości wydrukowany jest wydany w Wilnie, w piątek po popielcu r. 1387, *Uniwersał Jagielly o chrzcie Rusinów i nadaniu swobod Kościołowi katolickiemu*. W tym dokumencie protoplasta Jagiellonów mówi, że pragnąc jedności w wierze na ziemiach tak Litwy, jak Rusi, każe *omnes natione Lituanos utriusque sexus cuiuscumque status, conditionis aut eminentiae extiterint, in nostris dominis Lituaniae et Russiae existentes, ad fidem catholicam et S. Romanae Ecclesiae obedientiam induere, attrahere, convocare; imo compellere in quacunque secta fuerint*. Dalej król pisze: *districte prohibemus ut nullos Lituanus utriusque sexus Rubeno similiter utriusque (sexus) matrimonialiter copuletur, nisi prius obediat Romanae Ecclesiae cum effectu*. Pod groźbą kar cielesnych, strona katolicka w małżeństwie mieszanym, miała przejść na łono Kościoła, czyli obrządek łaciński. Nie trzeba dodawać, że za głosem Jagielly poszły w naszym kraju liczne zastępy ówczesnych Rusinów, uzyskując łaskę króla jegomości i prawo poślubienia katolicki. Tak wyglądają początki Białorusinów katolików obrządku łacińskiego.

Podany również u ks. Kurczewskiego w wężej oznaczonym dziele (II str. 23) *Uniwersał Witolda w sprawie chrztu Litwinów* (prawdopodobnie z r. 1392) trochę modyfikuje procedurę nawracania Rusinów ówczesnych, bo powiada: *... który Rusin będzie, a będzie chciał po swojej woli się ochrzcić, ten niechaj się chrzci, a który nie chce, niech zostaje w swej wierze* (tłumaczenie z ruskiego). Jak widać z wstępu tu przytoczonego, uniwersał ten postaci rzeczy w niczem nie zmienia, zmienia tylko formę i sposób. Zresztą jest to dokument późniejszy w porównaniu z uniwersałem Jagielly. Niewzruszenie tedy, stoi fakt, że Rusini przechodzili na łono Kościoła katolickiego, przyjmując chrzest łaciński. Chociaż ważnym był ich chrzest w obrządku wschodnim, wymagano ponowienia go, w czym odczuć można nałogowe traktowanie zgóry przez łacinników wszytkiego, co miało pewną styczność z obrządkiem wschodnim, nie ponoszącym wcale odpowiedzialności za schyzmę.

Ale nie tylko w ww. XIV i XV, lecz też w XVI sprawa chrztu Rusinów wciąż była w naszym kraju wysoce aktualną. Tak w r. 1501 pap. Aleksander VI w osobnej bulli tamże II, str. str. 33-35 skierowanej do biskupa wileńskiego, wskazuje sposób do chrztu Rusinów. Wyrażając przy tej okazji swą wielką radość papież kategorycznie zabrania, wobec ważności chrztu prawosławnych, ponownego chrzczenia przystępujących do jedności z Kościołem, wyznawców Cerkwi.

Dużo pierwszorzędnego materiału do naszego tematu znajdujemy w pracy zbiorowej pt. „*Polska*

*i Litwa w dziejowym stosunku*“, wydanej w r. 1914. Tak prof. dr. Władysław Abraham w studjum „*Polska a chrzest Litwy*“ mówi tu, że już za Giedymina nie mało katolików używało u nas języka białoruskiego i ten król latem w r. 1323 prosi niemieckich franciszkanów prowincji saskiej o przysłanie do Wilna i Nowogródka, dla obsługi kościołów klasztornych, czterech kapłanów, umięających też i *po rusku, takich, jacy teraz są i dawniej byli* (str. 19).

Bardziej jeszcze istnienie Białorusinów katolików uwidacznia się z nadzwyczaj źródłowej, w zbiorowym dziele zamieszczonej pracy, prof. ks. dr. Jana Fijałka pt. „*Kościół Rzymsko-katolicki na Litwie*“. O Jagiellę ten historyk na str. 42 mówi: *..schizmatyków wielu w rozległych swoich dzierżawach litewsko-ruskich przywiódł (Jagiello) do prawdziwego, jakie sam wyznawał chrześcijaństwa, t. j. do obrządku rzymsko-katolickiego*. Znany humanista i prawnik, Jan Ostroróg w liczbie zasług króla Władysława wymienia, że *plerasque Russiarum regiones a multis superstitionibus retraxit* (str. 45 przypisek u dołu). Połowa W. Ks. Litewskiego była niemal zamieszkała wtedy przez lud białoruski, teje mowy używający. Dlatego kaznodzieja Jagielly naucza Litwinów prawdy wiary w tym samym języku, w jakim słucha królewskiego swego penitenta i każe na jego dworze słowo Boże (str. str. 51-52). Tym językiem był—białoruski. Sam Jagiello, ochrzczony jednocześnie z wielu bojarami i kniaziami litewsko-ruskimi, pouczony był wprzód o wierze w języku *białoruskim* (str. 55). Białorusinów ówczesnych, łacinnikami będących, spotykamy w Krakowie, gdzie zamieszkują bursę królowej Jadwigi przy uniwersytecie Jagiellońskim, oddając się tu studjom teologicznym i innym. Ks. Fijałek wygrażał z archiwów ich nazwiska, np. Sienko Horyński, Michał Miciejów z Pińska, Piotr z Mińska, Franciszek z Połocka i in. (str. 159). Nic dziwnego, że Europa zachodnia czytała o Białorusinach u historyka Eneasza Sylwjusza i słyszała o nich, potem z ust jego, gdy, jako Pius II, był papieżem (str. 193). Jako taki, dowiedział się bowiem on, że Jagiello *przywiódł był do wiary i religii naszej rzymskiej różną języki i narody, t. j. głównie lud litewski i rurski, pierwszy naogół cały, a drugiego część dość znaczną, tam mianowicie, gdzie tenże mieszkał wśród Litwinów lub w sąsiedztwie ich najbliższem, zdała od biskupstw i djecezyj wschodnio-greckich, a więc na Podlasiu i Białorusi* (str. 49).

Białorusini w w. XVI dali nawet djecezyj wileńskiej biskupa tej miary, co Walerjan *Protasewicz Suszkowski, Rusin z rodu, h. Drzewica, z Mińskiego z Krajska* (str. 229 przypisek). Ówczesne czasy charakteryzuje fakt, iż król Zygmunt August *koresponduje z kapitułą wileńską jeszcze po rusku* (str. 243).

Oto jest pokrótce odpowiedź na pytanie skąd się wzięli u nas Białorusini katolicy. Zwykle liczne potomstwo w rodzinach białoruskich przyczyniło się do tego, że dziś liczba białorusinów katolików sięga 3 miljonów.

Erka.

## Jadwihin Sza.

(Wspomnienie pośmiertne).

Pseudonimu powyższego używał zmarły niedawno w Wilnie znany poeta białoruski, Antoni Lewicki. W szlacheckim dworku Korpiłowce pod Radoszkowiczami, w r. 1870, ujrzał on światło dzienne. Białoruskie piosenki, nucone dlań przez piastunki, i prze-

nikliwa mowa białoruskiej przyrody, były zapewne pierwszymi siewcami tych ukochań, jakie, od dzieciństwa aż do śmierci, łączyły nieboszczyka z ziemią i ludem Białorusi. Początkowe nauki odebrał nasz młodzian w Lucynce, u córki Dunin-Marcinkiewicza, gdzie też gościł nieraz jej ojciec, patriarcha nowoczesnej białoruskiej literatury. Średnie zaś nauki Jadwihin Sza ukończył w Mińsku, poczem kształcił się na uniwersytecie w Moskwie, gdzie wtedy bujnie pulsowało życie ideowe wśród młodzieży uniwersyteckiej.

Gdy tylko spadły w naszym kraju okowy milczenia i prasa białoruska zakiełkowała w Wilnie („*Nasza Niwa*”), zmarły pisarz białoruski, po krótkim tu pobycie, przenosi się do Mińska i zostaje tam redaktorem i kierownikiem miesięcznika „*Sochá*”, poświęconego głównie sprawom gospodarki wiejskiej. Pracuje na tem polu do wojny wszechświatowej, która go wciąga nadto do białoruskich organizacji społecznych. Wypadki wojenne kładą kres istnieniu powyższego miesięcznika, lecz wcale nie zamykają działalności pisarskiej Jadwihina Sza, który w miarę możliwości i sił (stan pieniężny i zdrowie niemal razem psuć się zaczęły), zasila dalej piśmiennictwo białoruskie. W tym okresie życia zmarły mieszkał w cichej Stróżówce pod Mińskiem, lub w owianej wspomnieniami dzieciństwa, rodzinnej Korpiłowce.

Debiutował zmarły, pisząc po białorusku, w roku 1891 w Moskwie, gdzie wydał tłumaczenie książeczki Garszyna „*Sygnat*”. Napisał to, jeszcze będąc studentem i na lat kilkanaście przed pozwoleniem na druki białoruskie. Następnie próbował on twórczości dramatycznej, poczem został kierownikiem literackim „*Naszej Niwy*”. Wydał również osobno szereg książeczek, zawierających opowiadania, tchnące bezpośrednim odczuciem przyrody białoruskiej. Jednak siła talentu Jadwihina Sza najbardziej uwydatniła się w *bajkach*. Znajomość intymnego życia zwierząt i dobroduszny humor, nie pozbawiony pewnej dozy satyrycznej, cechują te plody twórczości pisarza, wyznaczając mu wśród bajkopisarzy białoruskich bodaj pierwsze miejsce. Znakomicie mu się udała bajka „*Raby*” (pstry) — artystyczny opis życia wieprzaka tej nazwy, będący właściwie ostrą satyrą na ludzkie chamstwo.

We wcześniejszych utworach nieraz występuje u Jadwihina Sza typowy dla starszego pokolenia stosunek do białoruszczyzny, jak do milej gwary, dobrej tylko do malowania humorystycznych obrazków z życia wsi naszej, zato prace późniejsze noszą już wyraźniejsze piętno twórczości narodowej. Zmarły pisał też „*Listy z darohi*”, pierwszy wprowadzając ten typ utworu do piśmiennictwa białoruskiego.

Badacze białoruskiego dorobku literackiego, jak M. Harecki i in., dopatrują się w twórczości zmarłego niektórych pierwiastków, pokrewnych z takimiż u Lemańskiego w Polsce i u Szczedrynia i Gorkiego w Rosji.

Przez cały czas swego życia, mimo liczne zawody, Jadwihin Sza wiernym zawsze pozostał idei braterstwa narodów.

Ubyła krajowi piękna świetlana dusza.

Adam Sołoduch.

## Niewłaściwa maksyma.

Jeden z najpoważniejszych oponentów i przeciwników naszego punktu widzenia na sprawy białoruskie, w dyskusji listownej, która się wywiązała *ex re* rewindykacji przynależnych Białorusinom praw w kościelnym nabożeństwie dodatkowem, powołał się na znaną starą maksymę prawną, opiewającą, że *melior est conditio possidentis*. Przewaga sytuacji i warunków posiadającego, w myśl terminu: *beati possidentes*, jest oczywistą, ale jedynie wobec jego interesów *materjalnych*! Na szczęście istnieje jeszcze inna skala pomiarów — sprawiedliwość wyższa, wprawdzie nie ujęta ścisłe w kodeksy praw, jednak niemniej ważna. Owa wyższa sprawiedliwość wcale nie uznaje faktu przedawnienia bodaj najdłuższego.

Wobec tej wyższej sprawiedliwości, w którą szczególnie mają rację wierzyć nasze „mniejszości” narodowościowe, zasada: *melior est conditio possidentis* o tyle może mieć mocny grunt pod sobą, o ile z nią zupełnie się zgadza. W wypadku zaś kolizji między niemi, bez wahania się orjentować się należy według tego, co jest bardziej nieprzemijające — według zasad bezwzględnej sprawiedliwości.

Kościół oddawna był w naszym kraju placówką, na której pewne czynniki ubijały ten lub ów interes polityczny, stąd układ praw, porządek nabożeństw i t. d. są w nim nieraz tylko grą ścierających się wtedy sił politycznych, zafiksowaną później przez przewagę jednych lub bierność drugich. Pytanie, pogo dążyć koniecznie do uwiecznienia takiego stanu rzeczy? Pogo zgóry odrzucać potrzebę pewnej korektury? Był przecie czas, gdy w kościołach na rdzennej ziemi polskiej też panowały się przemożne obce wpływy, niemieckie i czeskie, a Polacy, skoro doszli do świadomości dziejącej się im krzywdy, również walczyli z niemi, chociaż strona przeciwna nieraz może mówić: *Ha, trudno! Melior est conditio possidentis! Niemczyzna lub język czeski panną tu w świątyniach już od tylu a tylu lat lub wieków, a wam, burzycielom zgody i jedności z nami zechciało się dziś jakichś zmian tam!* — Tym językiem przemawiać zwykła siła egoistyczna, gdy wypadnie jej spotkać się z ukazaniem się na widowni siły nowej a młodej. Białorusini, Litwini, Słowacy, Ukraińcy, Flamandowie i inni, doskonale znają tę argumentację swego przeciwnika. Odrodzenie narodów mniejszych odbywa się wszędzie najwyraźniej *wbrew* zasadzie: *melior est conditio possidentis*.

Bynajmniej nie chcemy przez to twierdzić, że Polska i Polacy w każdym wypadku są koniecznie w roli *possessoris malae fidei*, chętnie nawet dopuszczamy możliwość w nich nieraz *bonae fidei*, nie pozbawionej jednak pewnej afektacji i historycznego patosu. Atoli wypadkiem najczęstszym będzie niezawodnie *possessio dubiae fidei*, jeśli nie co do całości obiektu posiadanego, to do jednej lub drugiej części jego. Ten rodzaj władania wkłada, jak wiemy, na posiadającego ścisły obowiązek rewizji dotychczasowych podstaw, praw, przywilejów, tytułów i t. d. władania. Znalezienie wyjścia z takiej sytuacji nie przedstawia się jednak w ustroju demokratycznym zbyt tragicznem. Zastosowanie bowiem *utrąkwizmu* językowego w kościele (zgodne za granicą korzystanie z jednej świątyni przez kilka narodowości), szkolnego (dwa uniwersytety, czeski i niemiecki, w Pradze) i t. d. daje nadzieję i gwarancję bezbolesnego lub łagodnego, przy obustronnej dobrej woli przebycia kry-



zysu. Tam, gdzie potrzeba tych ustępstw dojrzała, należy zastosować powyższe wypróbowane gdzieindziej, metody.

Błędem byłoby zwlekać z tem tak długo, aż się kryzys zaogni i dojdzie do momentu kulminacyjnego, *Gouverner, c'est prévoir!* Znacznie jest lepiej, zamiast rozpaczliwie się opierać przy maksymie w rodzaju *melior est conditio possidentis*, nie spóźniać się i zawczasu poczynić samemu ustępstwa niezbędne.

Gardiner.

## Po co?

Stosunki polsko-litewskie są, jak wiadomo, naprężone i zastrzone do ostatecznych granic, nie tylko w dziedzinie politycznej, lecz i ściślej z nią związanej kulturalno-narodowej.

Składa się na to cały szereg przyczyn: na zasadniczym tle lekceważenia i zarozumiałości z jednej strony, przeczulonej podejrzliwości i drażliwości z drugiej strony — grupują się zdarzenia i pojęcia, przeważnie źle zrozumiane i fałszywie komentowane, fakty, rzekomo nieuniknione a w skutkach swych fatalne słowem, błędne koło.

Zacząło się ono tworzyć dawno, jednocześnie z powstaniem narodowego ruchu litewskiego.

Mieliśmy przed oczami ciekawe rzadko spotykane zjawisko budzenia się do życia — narodu.

Fatalizm chciał, że ruchowi temu stawała bezwiednie na przeszkodzie kultura polska, tak głęboko w Litwie zakorzeniona.

Przymusowa rusyfikacja (nakaz druków lit. czcionkami łacińskimi, szkółki gminne i t. d.) wydała się Litwinom mniej groźną niż wiekowa polonizacja, która ogarnęła całą szlachtę litewską i wogóle wszystkich, mających pretensję do inteligencji.

Wyjątki zdarzały się oczywiście, ale rzadko.

Dwa czynniki grały tu rolę poważną. Wpływy rosyjskie osłabiały przymus i różnica wyznań; niechęć do polskości zaś potęgowało dość świeże jeszcze wspomnienie pańszczyzny, zważywszy, że odrodzenie narodowe litewskie zapoczątkowane zostało na gruncie ludowym, chłopskim.

Na razie antagonizm nie dawał się odczuwać. W kraju nie wolno było drukować, więc areną pierwszych występów publicystycznych litewskich, była Tylża, skąd przez lat 20 przemycano pisma, kalendarze, książki.

Gdy w r. 1904 zniesiono zakaz druku w kraju — ruch ożywił się odrazu, i odrazu też wzmogły się obustronne Litwinów z Polakami zarzuty i pretensje.

„Litwini zrywają Unję!” — mówili Polacy, zominając, że powstający obecnie lud litewski nie brał w dawnych aktach państwowych udziału.

„Niech młodzież szlachecka w Litwie zrzuca z siebie kulturę polską a poczuje się Litwinami!” — wołał „Głos litwina”.

Porzucić, jak rękawiczkę, kilkowiekową kulturę — trudno na poczekaniu, więc ten „Głos” pozostał głosem wołającego na puszczy, wywołał tylko rozgoryczenie i szyderstwa.

Jak mała na razie grudka śniegu, tocząc się z góry rośnie w lawinę, tak stosunki polsko-litewskie pogorszały się coraz. Wyrodził się z obu stron szowinizm, zaczęły się demonstracje po kościołach.

Wielu starć można było uniknąć przy dobrej

woli; cóż kiedy nie przewidywano, jak i dotąd na ogół nie są przewidywane smutne tego następstwa.

Wojna nie tylko nie wpłynęła na poprawę stosunków polsko-litewskich, ale przeciwnie z powstaniem państw: polskiego i litewskiego antagonizm się zaostriżył. Litwini upominają się o Wilno. Polacy zarzucają im praw do niego. Polacy zarzucają Litwinom, iż w czasie inwazji bolszewickiej nie dochowali lojalnie neutralności; — Litwini znowu czynią Polakom zarzut zerwania umowy w Suwałkach.

Błędne koło, a jednak wyjścia z tego labiryntu szukać trzeba i znaleźć trzeba, ale jak?

Wylano już z obu stron całe morze atramentu, wysypano całą Sacharę słów, zarzutów, oskarżeń, narzekań, złorzeczeń, szyderstw i insynuacji, ale cała ta praca, o ile ciężka, o tyle nieprodukcyjna, nie tylko nie przyczyniła się do wynalezienia nici Arjady, ale owszem zaplątała sprawę jeszcze bardziej.

Gdybyż przynajmniej nie dolewano rozmyślnie oliwy do ognia!

W pismach polskich np. nie tak dawno ukazała się notatka opisująca „okrucieństwa litewskie”, jakich miała doświadczyć na sobie p. B., nauczycielka polska w Litwie Kowieńskiej. Włosy powstają na głowie, gdy się czyta o owych kajdanach, szykanach, znęcaniu się nad bezbronną niewiastą.

Na szczęście, nie zawsze tak źle bywa.

W jesieni r. u. kilka osób z mej rodziny zostało aresztowanych na linii demarkacyjnej i odesłanych do Kowna. Stawiano im zarzuty bardzo ciężkie: szpiegowstwa, udziału w raidzie na Litwę zeszłej zimy, działania na szkodę państwa litewskiego i t. d. Część aresztowanych przebywała w obozie koncentracyjnym, druga w więzieniu. Zapewne, słodko im tam nie było, gdyż wzięcie miłem być nie może, ale, pomimo tak poważnych zarzutów, o żadnych kajdanach, szykanach, znęcaniu się — nikt z nich nie słyszał i nie doświadczał.

Siedzieli przez kilka tygodni, niektórzy dłużej nawet, ale ostatecznie wyrokiem sądu zostali wypuszczeni na wolność.

Nawiasowo dodam, że jeden z owych aresztowanych grywał w więzieniu w karty z p. Hoppenem, męczennikiem torturowanym rzekomo przez Litwinów, o czym głośno były plakaty wzywające na nabożeństwo żałobne.

Bardzo to chwalebnie, że społeczeństwo nasze troszczy się o zbawienie duszy rodaków. Zapewne, z kolei zostanie odprawione nabożeństwo żałobne za spokój duszy owych nieszczęśliwych repatriantów, którzy zginęli z tyfusu, głodu i chłodu — już po przebyciu granicy Rosji Sowieckiej...

Tylko na kogo wtedy wypadnie cisnąć kamieniem potępienia?

„Jakież naród, jakież stan,  
Wiekże jaki — z czymś czołem  
Krzyknąć może: Jam aniołem!  
Jam nie dawał drugim ran!”

Po co to dmuchać na ogień, gdy on już i tak płonie?

Po co wbijać drzazgi za paznogie, zamast je wydobywać i rany leczyć?

Nie wytrujemy się przecie, ani wytępimy wzajemnie, więc czy nie rozumniej byłoby starać się o wynalezienie punktu wyjścia z błędnego koła?

Prośmy tylko szczerze:

Daj nam wiekuiste wśród dóbr Twych — dobro,  
daj nam dobrą wolę!

Stę J. Jabłkowski

## Z mego notatnika.

### O zdradzie i zaprzaństwie słów kilkoro.

Wśród szeregu zarzutów, insynuacyj i obelg, jakich naszemu piśmie nie szczędzą nasi rodacy, a które przyjmujemy z filozoficznym spokojem i wyrozumiałością, jedynie gorycz i niesmak wywołują te, które pochodzą od ludzi, z którymi się niegdyś wspólnie pracowało i jednym holdowało poglądom.

W pierwszym numerze „Gazety Wileńskiej” (oczywiście tej dawnej) podpisaliśmy następujące wyznanie wiary:

„Odrzucamy stanowisko tak zwanych „kresów”, które kraje nasze Litwę i Białoruś traktuje jako satelity czyjeś, których rozwój i bieg ma być określony prawami ciężenia ku jakiemukolwiek ośrodkowi zewnętrznemu; nas, szczerych i prawowitych obywateli Litwy i Białej Rusi powinno obowiązywać zupełne usunięcie wszelkiej tendencji do sztucznego podporządkowania rozwoju obu naszych krajów potrzebom rozwojowym krajów ościennych”.

Było to *credo* zasadnicze, nie ulegające fluktuacjom taktycznym, niezależne od tych lub owych koniunktur politycznych. Głosili je ludzie dorośli, o przekonaniach, zdawało się, wyrobionych, nie studentci, nie młodzież zielona. I cóż? „Przegląd Wileński” pozostał wierny tym naczelnym wskazaniom ówczesnej grupy demokratów wileńskich, a jakże daleko od nich odbiegli dzisiejsi „federaliści” czy „autonomiści”, z których nie jeden brał udział w redagowaniu owego manifestu! Niektórzy zaś poszli jeszcze dalej i ugrzęźli w bagnie już całkiem niemal endeckiem...

Więc gdy dochodzą nas z tej strony zarzuty zdrady czy zaprzaństwa, uśmiechamy się ironicznie, pytając: kto z nas zdradził, kto zaparł się swych ideałów?

Tak, tak, państwo Tarczyc et consortes!

### Skromne wymagania.

Z powodu przesłania przez T-wo Przyjaciół Nauk egzemplarza świeżo wydanego Rocznika T-wo Naukowemu Białoruskiemu jakiś entuzjasta w „Gazecie Krajowej” nie posiada się z radości, upatrując w tym fakcie zdawkowej uprzejmości „zapowiedź niedalekiej zgody i współpracy wszystkich synów jednej ziemi!”.

Jakże są nienormalne nasze stosunki narodowościowe, jeżeli tak drobny i naturalny objaw grzeczności wywołuje uniesienie i optymistyczne wnioski na przyszłość!

Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce pisma będą notowały z zadowoleniem, że „Rzeczpospolita” zaproponowała wymianę pism redakcji „Unser Togu”, albo że dyrektor banku rolniczo-przemysłowego zamienił ukłon z właścicielem kantoru Burimowicza i będą stąd wróżyły jaknajlepiej o bliskim upadku antysemityzmu...

### Grzeczna lewica.

P. E. Olejniczakowski charakteryzując pod wyższym tytułem w „Gazecie Krajowej” zebranie sprawozdawcze lewicy delegacji sejmu wileńskiego z pobytu w Warszawie powiada między innymi: „Sprawozdanie to, aczkolwiek nadzwyczaj rzeczowe i obiektywne, — nie zachwyciło mię wcale. Słysza-

łem na niem tylko powoływanie się na rząd, na jego racje stanu, na Ponikowskiego, lecz bynajmniej nie dowiedziałem się, jakie było stanowisko lewicy. I dotychczas nie wiem, czy lewica delegacji wileńskiej dlatego podpisała akt, że tekst jego był zgodny z jej poglądami, czy dlatego, że takie było stanowisko rządu polskiego”.

Pytanie co najmniej niedyskretne. Wszakże referenci bezustannie z naciskiem podkreślali swą „wiernopoddańczość” wobec rządu polskiego, jakąż tu więc może być mowa o własnych poglądach i własnym stanowisku? Ta gorliwość neoficka musiała razić nie jednego ze słuchaczy, ale dziwić się jej nie należy. Od czasu gdy „Gazeta Krajowa” oświadczyła, że różnice pomiędzy federalistami a wcieleńcami sprowadzają się do drobnych różnic taktycznych, stanowisko zasadnicze lewicy musiało się zidentyfikować ze stanowiskiem prawicy. Ażeby więc usprawiedliwić swą rację bytu i zaznaczyć swą odrębność, nie pozostawało lewicy nic innego, jak trzymać się tylko innej taktyki. Skoro prawica fronduje przeciwko obecnemu rządowi polskiemu, lewica musi wykazać wobec niego jaknajdalej idącą uległość. Gdyby nasza endecja, tak jak w Poznańskim, zaczęła głosić hasła separatystyczne, a rząd (względnie Belweder) był za najściślejszą unifikacją, można być pewnym, że lewica z taką samą łatwością rozstała by się ze swym programem autonomicznym, z jaką pożegnała swe miraż federalistyczne.

Własne poglądy? własne stanowisko? A od czegoż komenda: w lewo, w prawo?!

### Paradebauera.

W Sejmie Wileńskim (który, jak wszystko u nas, nie może się zdecydować ani na rozwiązanie ani na wyraźne funkcjonowanie) zjawiała się delegacja Litwinów z pow. Święciańskiego, przedkładając szereg swych dezyderatów, z których najciekawszem było niewątpliwie żądanie wprowadzenia szkół litewsko-polskich, ponieważ w istniejących szkołach stowarzyszenia „Rytas” wykłady odbywają się w języku żmudzkiem „zupełnie dla ludności niezrozumiałym”.

Słuszną całkiem czyni uwagę „Litwa”, że języka żmudzkiego niema. Jest tylko język litewski ze swemi narzeczaniami. Takie narzecza ma każdy żywy język na świecie. Język polski również posiada narzecza. Nikomu wszakże w Polsce nie przychodzi do głowy zaniechać w szkołach zakopiańskich i ostrołęckich nauki literackiego języka polskiego mimo, iż niewątpliwie górale lepiej rozumieją gwara podhalańską a mieszkańcy puszczy Myszynieckiej — gwara kurpiowską. W dodatku język literacki litewski bynajmniej nie rozwinął się z narzecza żmudzkiego, cała więc ta petycja odrazu zdradza tendencyjną robotę, najprawdopodobniej „Straży Kresowej”.

Tego rodzaju sztuczne występy „przedstawicieli ludu” są często aranżowane dla tych lub innych celów politycznych a uczestnicy ich otrzymali nawet w terminologii politycznej specjalne miano: *paradebauern*. Inna rzecz, że gdzieindziej robota bywa zgrabniejszą. Że „Straż Kresowa” czy inny „Związek Bezpieczeństwa Kraju” chwyta się takich sposobów, — nie powinno to nikogo dziwić ani oburzać. Po to przecież istnieją podobne organizacje.

Dziwić natomiast mogło by zachowanie się demokracji polskiej, która zamiast ubolewać nad brakiem uświadomienia wśród włościan święciańskich, cieszy się z tego i bierze czynny udział

w niesmacznej szopce. Powiadam: mogło by, lecz należy już chyba przestać się dziwić czemukolwiek, co się u nas dzieje.

### Kraj bezpański.

Z chwilą niedojścia do skutku inkorporacji Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej Polskiej wytworzyła się dziwna sytuacja: nie mamy władzy zwierzchniej. P. Meysztowicz przekazał swe prawa suwerenne delegatowi rządu polskiego, ten ich nie przyjął, Sejm wileński również nie pokusił się o wzięcie władzy zwierzchniej w swe ręce. Tym sposobem od pewnego czasu Litwa Środkowa stała się krajem bezpańskim.

Wprawdzie pewien statysta, ukrywający się pod pseudonimem S. B. P., którego jednak zdradza aż nadto wyraźnie styl feljetonowy, usiłuje w № 63 „Gazety Krajowej” dowieść, że z chwilą rezygnacji p. Meysztowicza całkowita władza zwierzchnia przeszła do gen. Mokrzeckiego, jako wice-prezesa T. Komisji Rządzącej, ale mimo zapewnień autora, że „logika jest starszą od najstarszej jurysprudencji” wywody jego w tej materji żadnego człowieka, mającego elementarne pojęcie o prawie, przekonać nie zdołają.

Powie ktoś, że brak suwerena nikomu we znaki się nie daje, że bez nowych dekretów doskonale można się obejść i na dłuższy przeciąg czasu? O ile chodzi o dekryty, to bez wątpienia tak. Jest wszakże kategorja ludzi, którym bardzo zależy na istnieniu władzy zwierzchniej. Są to skazani na śmierć przez sądy doraźne. Tym przysługuje prawo odwołania się do łaski suwerena. Czasami to skutkuje, czasami nie. W obecnej sytuacji ostatnia ta instancja przestała istnieć. A sądy automatycznie działają i skazują na śmierć. I wyroki są wykonywane niezwłocznie, bo nie wymagają zatwierdzenia.

Takie oto bywają tragiczne konsekwencje komicznych powikłań prawno-politycznych.

Licz.

## IDEALIZACJA AZJI.

(Z powodu odczytu prof. M. Zdziechowskiego — Trzy światy: Europa, Azja i Rosja).

Smutne a niepoehlebne dla stanu umysłowego Wilna zjawisko, że odczyt wybitnego myśliciela, wygłoszony na temat, tak dziś aktualny w świecie całym, nie wywołał żadnego oddźwięku w naszej prasie tak prawicowej, jak lewicowej. Dlaczego tak się stało, że echa odczytu nie wymknęły się poza salę Śniadeckich? (Tylko wileńskie rosyjskie dzienniki, zwłaszcza „Wilenszkaja Riecz“, obszerniej omówiły ten wykład). Czy to osoba prelegenta nie zdołała zaciekać skądinąd nawet nadmiernie ciekawego Wilna? Prof. Zdz. jednak ma to do siebie, że umie polotem i zarazem głębią swej myśli przykuć uwagę i tych, co nie piszą się na wszystkie jego wywody.

Może więc sam temat był zbyt specjalny i nudny? Wcale nie. Działacze pewnego kierunku szczególnie dziś lubią nazywać nasze Wilno bastjonem kresowym, wystawionym na wschód, słupem granicznym dwóch cywilizacji, przedmurzem chrześcijaństwa i t. d. Zdawałoby się tedy, że wykład na temat: *Trzy światy: Europa, Azja i Rosja* obudzi w tem śro-

dowisku przynajmniej tyle zainteresowania, co premjera lub koncert. Że tak nie było, przyczyny szukać należy chyba w dufnem mniemaniu Wilna, że wszystkie zagadnienia wschodnie, osobliwie z Rosją związane, dawno są już przez wilnian nieomylnie rozstrzygnięte. Zresztą widocznie miastu, cieszącemu się kilkowiekową tradycją grodu uniwersyteckiego, wystarczy dziś najzupełnie to, co o zagadnieniach wschodnich podaje mu p. J. O. *O tempora!*.

Inna rzecz, że przewodnia myśl odczytu, przynajmniej tak zrozumiana przez słuchaczy, a polegająca na idealizacji Azji, nie każdemu trafia do przekonania i nasuwa pewne zastrzeżenia konieczne.

Systemy religijne Wschodu, przedewszystkiem rozumie się buddyzm, w epoce ostrego kryzysu religijnego, jaki przechodzi dziś Zachód, znalazły dużo wielbicieli i zwolenników, wśród których, rzecz jasna, znacznie więcej jest chwalców niż pełniących wzniosłe naki, zawarte np. w nauce Buddy. Już ten moment doradza bardzo wielką powściągliwość w sądach o owym neobuddyzmie. Wszak wielu naturom niewątpliwie dogadza usunięcie się z pod wpływu twardej nieraz przepisów etyki chrześcijańskiej i położnicze przyłgnięcie do doktryny, będącej jeszcze w stanie płynnym jak to wszystko, co zwykle mianujemy prefiksem greckim *neo*.

Uczciwy a konsekwentny, nie znający żadnych marnych kompromisów, wyznawca każdej religji jest niewątpliwie typem dodatnim. Że i buddyzm ma takich właśnie, to chluba i szczęście jego, ale byłoby naiwnością nie do darowania sądzić, że, obok takich buddystów, niema już innych, że obok buddyzmu, nie znającego kompromisu, niema drugiego — kompromisowego! Akurat tak, jak, obok chrystjanizmu czystego, istnieje ów drugi, kompromisowy i kompromitujący, na który tak ciężko zaniemógł dziś Zachód. A tego wielbiciele i zwolennicy buddyzmu jakby nie chcą widzieć, stąd się rodzi ów całkiem jednostronny sąd o rzeczy. Dla prawidłowej więc oceny buddyzmu, mało jest czerpać znajomość z książek, opiewających naukę *Światła Azji*, trzeba też wejrzeć w świat rzeczywistych stosunków, a tam znajdziemy cały już bukiet ludzkich, zbyt ludzkich ułomności! Tak np. w życiu indyjskich *maharadzów i radzów* ujrzymy nadmierną rozkosz, żądę bogactw, używanie życia, niechęć do pracy, rozpustę... Jeszcze w gorszym świetle to się przedstawi na tle owych strasznych głodów, jakie są niemal stałą plagą Indji wschodnich i czynią z jej mieszkańców istne żywe szkielety. Dalej *plaga kast!* Istne dziecko spłodzone przez pychę ożenioną z głupotą. Ta kastowość tak się wzała w krew i ciało Hindusów, że nawet ci z nich, co przyjęli chrystjanizm, religję krzyża, za nic w świecie nie dadzą się namówić, by w kościele wspólnie z innymi przystępować do komunji św., z jakiego powodu w świątyni musi przy oltarzu być osobna przegroda, oddzielająca, — nawet podczas tego aktu religijnego! — arystokrację tameczną od biednego plebsu. Jest to typowy obrazek hinduski.

Dotychczas mówiliśmy o szczytach społecznych Indji, zejdźmy teraz na niziny, gdzie odbywa się też dobór wyznawców religji buddajskiej według trzech kategorji: dobrzy (stanowczo mniejszość), mierni (tych legjon) i źli zupełnie (również mniejszość). Indyjski *Lumpenproletariat* jest zdemoralizowany, łapczywy na grosz, często zazdrosny i wyzuty ze czci. Nie sposób zapisać tego wszystkiego na konto wpływów europejskich i ohydnej polityki kolonialnej, *oświeconych marynarzy*, których najmniej mamy ochotę tu bronić.

Jeśli chcemy mówić o Azji, winniśmy brać ją *całą*, to znaczy od półwyspu Arabskiego do Kamczatki i Sachalinu i od ujścia wielkich rzek syberyjskich do wysp szczątkowych owego lądu, który łączył niegdyś Azję z Australją. Biorąc to za punkt wyjścia, będziemy musieli do bilansu tej największej części świata wnieść cały szereg nowych pojęć w rodzaju takich, jak militarizm, pierwotny i ślepy fanatyzm plemion arabskich, ogólne lubowanie się w formach rządu despotycznego, straszliwa nieczułość Chińczyków, wyrzucających niemowlęta płci żeńskiej na pożarcie świniom, drzemiące w nich okrucieństwo, instytucja giejsz japońskich, zasilana dopływem sprzedawanych do herbaciarni przez własnych ojców, dzieł z Syberji, zasiedlanej mętami społeczeństwa rosyjskiego, niema co mówić. Azję reprezentuje nie tylko Budda, Konfucjusz, Mahomet, ale i to wszystko, cośmy wyżej o niej powiedzieli, *plus* niski stopień bytu kulturalnego (brud, swąd, epidemie, etc.)

Słusznie tedy Wł. Sołowjew stawiał Rosji pytanie temi słowami poety:

Kakim wostokom był ty chcesz:  
Wostokom Ksierksa il' Christa?

O tej dwoistości Wschodu jakże często dziś, niestety, zapominają! A fakt ten jest tak ważny, iż ani na chwilę nie wolno tracić go z oczu, pod grozą ugrążnienia w grubej jednostronności, wszelka zaś jednostronność jest *sama w sobie* fałszem i razem źródłem jego na przyszłość! Otóż kto *dwie* Azje jednocześnie rozważa, nie pozwoli sobie, w imię sprawiedliwości, na bezwzględną idealizację *kolebki rodzaju ludzkiego* i upokorzenie przez to Europy. Z całym spokojem możemy tylko twierdzić, że Azja jest zgoła *innym* światem niż Europa, natomiast brak obiektywnych danych, by z lekkim sercem prymat wyższości odejmować zupełnie jednej stronie, a obdarowywać nią wyłącznie drugą.

Różnicę Wschodu i Zachodu, zbiegającą się z różnicami Kościoła i Cerkwi, wyjaśnia Sołowjew, przytaczając legendę, jeśli się nie myli, o św. Mikołaju i Kassjanie. Gdy jeden z nich trzyma się od życia zdala i dlatego szaty swe zachowuje w czystości, drugi, wśród pracy i walki o byt stykając się z życiem, przychodzi w szacie mniej świeżej. Kontemplacja, tak charakterystyczna dla wschodniego chrześcijaństwa (i buddyzmu), zabezpiecza je przed niejedną pokusą, niebezpieczeństwem, narażeniem się i ryzykiem, ale bez tego na świecie właściwie nic nie dałoby się zrobić.

Chrześcijaństwo zachodnie w przeciwieństwie do wschodniego, które chciało zawsze być *białorękiem*, jęło się od początku swego istnienia przegromnej a czarnej pracy — organizacji form życia. Czy ona mu się udała? W znacznej części — bezwzględnie, ale praca ta nie jest jeszcze ukończona, jako rozłożona na długie tysiąclecie trwania dramatu dziejów świata. Dziś jeszcze sądzić apodyk-

tycznie o całości byłoby przedwczesnem. Stworzone formy oczywiście podlegają w części nieistotnej zmianom, wypływającym z potrzeby ciągłego ich doskonalenia, t. j. strząsania z nich *kurzu ziemi*, nieuniknionego przecie przy każdej pracy.

*Nie* idealizacja Azji, lecz stanowczy rozbrat z grubym materializmem i szczerą pracą nad wszechstronnem udoskonaleniem duszy europejskiej, zdolają pchnąć świat ku lepszemu.

Rabindranath Tagore bardzo wyraźnie mówi o obawach, jakie dziś budzi w nim wciąż rosnący w Japonji materializm i militarizm, i bynajmniej nie jest za bezwzględnem idealizowaniem Azji lub Indyj. Mędrzec indyjski jest właściwie rzecznikiem *syntezy*. Daleko odeń odbiegają w swych ostatecznych wywodach liczni jego europejscy wielbiciel.

Sonderling.

## Gruzja na konferencji genueńskiej.

Sowiecka Rosja, zaproszona na Konferencję Genueńską czyni wysiłki, jak pisze „Kurjer Poranny”, aby do swej delegacji przyłączyć też przedstawicieli republik kaukaskich, w tej liczbie i Gruzji. Z początku komisarz do spraw zagranicznych, Cziczerin w znanej swej nocie, zwróconej do Bonomie'go, przedstawiając listę członków delegacji, zamieścił tam także prezesa ustanowionego przez Moskwę rewkomu w Gruzji, ale następnie, sądząc z wiadomości dziennikarskich, to jawne fałszerstwo przedstawicielstwa było zamienione przez zręczniejszy manewr w postaci przyjęcia mandatu przez siebie ustanowionego rewkomu w imieniu Gruzji na Konferencję Genueńską.

Prezes rządu francuskiego, p. Poincaré jasno i wyraźnie odpowiedział na całą machinację przyjęciem na audjencji pełnomocnego ministra Gruzji i tem samym zaznaczył, że Francja uznała Gruzję de jure i jej rząd, którego głowa znajduje się obecnie w Paryżu i, że tylko z tym rządem można traktować o sprawach Gruzji. Polityka Francji w tym wypadku jest jasna i niewzruszona.

Ale jest jeszcze druga kwestja, nietylko bardzo ważna dla Gruzji, ale i dla wszystkich ucz. stników Konferencji Genueńskiej. Szósty punkt rezolucji, przyjętej w Cannes przez Radę Najwyższą, głosi, że uczestnicy Konferencji Genueńskiej muszą się wstrzymać od napadu i wszelkich agresywnych aktów w stosunku do swych sąsiadów. Jeżeli do jakiego państwa przytoczony punkt Konferencji w Cannes powinien być zastosowany, to w pierwszym rzędzie do militarnej Sowieckiej Rosji. Należy tedy wyjaśnić jaki jest stosunek Sow. Rosji do Gruzji, którą ona w maju 1920 r. uznała de jure, a w rok później w lutym 1921 r. bez wypowiedzenia wojny i bez żadnego powodu ze strony Gruzji napadła na nią i zajęła ją swemi wojskami i okupuje do dnia dzisiejszego. Jeżeli Europa zamierza żądać od Sow. Rosji jakich gwarancji, to w liczbie tych gwarancji niezawodnie powinna się znaleźć kwestja cofnięcia wojsk sowieckich z terytorjum Gruzji, ponieważ wymaga tego nie tylko dobrze rozumiany VI punkt Konferencji w Cannes, ale i słuszność i pokój ogólny. W ekonomicznej odbudowie Europy Kaukaz i w szczególności Gruzja niewątpliwie odgrają wielką rolę.

**Treść numeru:** Pozorne sukcesy. — m. r. Listy z Kowna. — Erka. Skąd się wzięli Białorusini katolicy? — Adam Sołoduch. Jadwihin Sza. — Gardiner. Niewłaściwa mąksyma. — St. J. Po co? — Liez. Z mego notatnika. — Sonderling. Idealizacja Azji. — Grupa na konferencji Genueńskiej. — Odcinek. Ze wspomnień d-ra Juljana Titiusa.